

**8 grudnia 1923,
Święto Niepokalanego Poczęcia
Najśw. Maryi Panny**

„Dziś wieczorem, kiedy byłam w kaplicy, zjawiała się nagle Matka Najświętsza. Ubrana była jak zwykle, ale otoczona przedziwną jasnością. Stała na półksiężycu utworzonym z lekkich, błękitnych chmur. Na głowie miała długi bladoniebieski welon, który gubił się w chmurach, na których spoczywały jej stopy. Była tak piękna, że nie śmiałam do Niej mówić. Dusza moja była zatopiona w oglądaniu Jej piękności! W końcu odnowiłam śluby, a Ona rzekła do mnie głosem cichym i uroczystym:

„Córko, Kościół wychwala Mnie i czci, rozpamiętując moje Niepokalane Poczęcie. Ludzie podziwiają cuda, które Pan zdziałał we Mnie i piękno, którym mnie przydził, zanim grzech pierworodny zdołał dotrzeć do mojej duszy. Tak, Ten, który jest Bogiem Odwiecznym, wybrał Mnie na swoją Matkę i obsypał wyjątkowymi łaskami, jakie nie były udziałem żadnego stworzenia. Cała piękność jaśniejąca we Mnie jest odbłaskiem doskonałości Wszechmocnego, a wszystkie pochwały skierowane do Mnie wysławiają Tego, który będąc moim Stworzycielem i Panem, chciał uczynić ze Mnie swą Matkę.

Najchwalebniejszym moim przywilejem jest być Niepokalaną, a zarazem Matką Boga. Ale raduję się zwłaszcza tym, że mogę dołączyć doń tytuł Matki Miłosierdzia i Matki Grzeszników.”

Notatki Józefy kończą się na tym podwójnym oświadczeniu, wypowiedzianym przez Niebieską Matkę. Jest to jakby podpis Matki Najświętszej pod Bożym Orędziem, echo Dzieła Miłości Syna w dziewiczych ustach Jego Matki. Jest to wyraz Serca Niepokalanego Tej, która jest Matką Miłosierdzia i Matką biednych grzeszników, prowadząc świat do Najświętszego Serca Jezusa, który się nazwał Dobrocią, Miłością i Miłosierdziem!

**Wezwanie do Miłości
Pasterka r. 1921**

„Podczas Pasterki – pisze w sobotę, 25 grudnia – szłam po Komunii św. i byłam już na środku kaplicy, gdy ujrzałam Matkę Najświętszą, idącą mi naprzeciw. Trzymała w swych ramionach Dzieciątko Jezus, przykryte białym welonem i podniosła Je. Pan Jezus był w białej koszulce, rączki miał skrzyżowane na piersiach. Gdy wróciłam na miejsce Najświętsza Panna znowu zbliżyła się do mnie. Uniosła lekko Dzieciątko, które leżało na Jej rękach. Mały Jezus otworzył rączki i pieścił swą Matkę. Następnie swą małą rączką zdawał się prosić o moją, więc podałam Mu ją. Ujął mój palec i zatrzymał go, ściskając w swojej rączce. Przemiała, niewypowiedziana woń otaczała Ich oboje. Matka Najświętsza uśmiechnęła się, a potem powiedziała:

„Córko, ucałuj stopy Tego, który jest twym Bogiem. Jeśli Go nie odrzucisz, będzie On twoim nieodłącznym Towarzyszem. Nie lękaj się niczego. Zbliz się. On cały jest Miłością”.

Ucałowałam maleńkie nóżki, a Pan Jezus objął mnie swym wzrokiem. Potem skrzyżował rączki na piersiach. Wtedy Matka Najświętsza przykryła Go welonem, popatrzyła na mnie, a ja poprosiłam Ją o błogosławieństwo. Udzieliła mi go, kładąc rękę na moim czole, a potem oboje zniknęli.

Tym razem – wyjaśnia Józefa, która zawsze patrzy okiem szwaczki – Matka Najświętsza była w białej tunice i bladoróżowym płaszczu, welon miała także różowy, ale z cieńszej materii. Koszulka Dzieciątka była z jakiejś nieznannej mi tkaniny. Była ona lekka jak pianka. Pan Jezus miał główkę otoczoną kręgiem światła i Matka Najświętsza także”.

Promieniowanie nocy Bożego Narodzenia przenika dwa następne dni. Pan Jezus, który dzielił przedtem z Józefą cierpienia Odkupiciela, daje jej teraz udział w swych radościach Zbawcy.

„Poniedziałek, 25 grudnia 1922 roku, w czasie niesporów zapewniałam znowu Dzieciątko Jezus o swojej miłości. Ono wie dobrze, że mimo wielkich pokus w ciągu poprzednich dni, pozostaje moją jedyną miłością, moim Królem i moim bogactwem. Bez Niego nie mogę żyć. Jest Ono radością i życiem. Kiedy to mówiłam, ujrzałam nagle małego Jezusa. Podtrzymał Go coś, czego nie widziałam, a przykrywał Go biały welon; odsłonięte były jedynie Jego rączki i nóżki. Trzymał rączki złożone na piersiach, a oczy Jego były tak śliczne i tak pełne radości, że zdawały się przemawiać. Włosy miał króciutkie; wszystko w Nim było maleńkie. Słodkim i czułym głosem rzekł do mnie:

„Tak, Józefo, jestem twym Królem.”

Ogromnie się ucieszyłam, widząc Go w tej postaci, więc powiedziałam Mu: Tak, mój Jezu, Tyś moim Królem, a jeżeli moi wrogowie i moje złe skłonności będą usiłowały przywieść mnie do upadku, to nie dopną tego, ponieważ ja będę walczyła, aby zostać Twoją na zawsze.

„Właśnie dlatego, że walczysz, jestem twoim Królem. Nie lękaj się, gdy nieprzyjaciele wtargną na twoje pole walki. Ja cię obronię, choć jestem taki maleńki! Chcę, żebyś i ty taką była. A teraz, Józefo, poproszę cię o podarek. Dasz Mi go, prawda?”

Bałam się tego, co Pan Jezus mi powie – pisze z pokorą Józefa. – Jednakże odpowiedziałam: tak, Panie, z całego serca, bylebyś tylko dał mi siłę; wiesz przecież, czym ja jestem!

„Chcę – mówi dalej Dzieciątko Jezus – chcę, abyś Mi zrobiła tunikę, ozdobioną wielo duszami, tymi duszami, które moje Serce tak gorąco miluje!”

Potem, wracając do swej pierwszej myśli, powiedział:

„Popatrz, jaki jestem maleńki! Otóż chcę, żebyś ty była jeszcze mniejsza. A wiesz w jaki sposób? Przez swoją prostotę, pokorę i posłuszeństwo. A prócz tego, Józefo, Serce moje szuka ciepła miłości i tylko dusze mogą Mi je dać. Daj Mi ciepło i daj Mi dusze.

Przygotowałem ci wielką liczbę dusz. Nie opóźniaj mojego Dzieła! Jeśli będziesz zdobywać Mi dusze, dam ci moje Serce. Powiedz, kto z nas dwojga daje więcej?”

„Wróćę niebawem. Czekać na Mnie, zacznij już moją tunikę i zdobywaj Mi dusze przez swą miłość! Patrz, ile z nich się oddała. Nie daj się im wymknąć. Biedne dusze! Nie pozwól im uciekać, Józefo! One nie wiedzą, dokąd idą.”

Mówił to wszystko – pisała Józefa – głosem pełnym czułości!

A gdy zaczął mówić wyciągnął swoje rączki. Był taki piękny, tak uroczy, że cierpiałam, nie mogąc ucałować Jego nóżek. Nie śmiałam jednak powiedzieć Mu tego. Zdawał się promieniować cały. Był taki śliczny, że nie potrafię tego opisać, a słowa swe wymawiał z taką słodyczą, że nie umiem tego wrazić”.

To radosne święto Bożego Narodzenia miało znaleźć swoje dopełnienie następnego dnia.

„Przygotowując się do Komunii św. – pisze dalej Józefa – we wtorek, 26 grudnia, prosiłam Matkę Najświętszą, aby mnie ofiarowała swemu Synowi i nauczyła mnie miłować Go i pocieszać. Mówiłam do Niej z ufnością, jak do Matki i błagałam po Komunii św., aby Go uwielbiała za mnie i aby mnie nauczyła składać Mu dziękczynienie.

Ona zjawiała się nagle, ubrana jak dwa lata temu w płaszcz i bladuróżowy welon. Stała, trzymając na prawym ręku Dzieciątka Jezus, przykryte – jak wczoraj – białym welonem, tak że nic nie było widać, nawet Jego główki. Taka była dobra i macierzyńska i rzekła mi:

„Patrz, córko, przynoszę ci twego Jezusa.”

I równocześnie odkryła Go.

„Złóż Go w głębi twego serca. Widzisz, jak Mu zimno? Przynajmniej ty rozgrzej Go swą miłością. On jest taki dobry i tak bardzo miłuje cię! On jedynie niech będzie Królem twego serca!”

Kiedy to mówiła, Dzieciątka Jezus wciąż leżało w Jej ramionach, wznosiło oczy, aby na Nią spojrzeć, od czasu do czasu spoglądając na mnie. Powiedziałam Matce Najświętszej, jak bardzo chciałam Je miłować, ale że często nie jestem dość wierna temu, czego ode mnie żąda, zwłaszcza zaś, gdy poleca mi coś powiedzieć”. Józefa wyrzucała sobie - jak zawsze - przyczynę swego opierania się Panu. „Wtedy Jezus dziecięcym głosikiem powiedział:

„Matko moja, prosiłem Józefę, aby Mi zrobiła tunikę ozdobioną wielu duszami! Tyle z nich oddała się ode Mnie! Ty wiesz, ile ich powierzam duszom, które miłuję! Jeśli odpowiadają mojemu oczekiwaniu, to sprawiają największą pociechę memu Sercu.”

A Matka Najświętsza dodała zaraz:

„Tak, zdobywaj Mu dusze, córko, i nie pozwól im oddalać się od Niego. Patrz! On będzie płakał!”

Powiedziałam Jej, że jest to moim jedynym pragnieniem, często jednak bezwiednie sprawiam Mu przykrość i opieram się, ponieważ daję się zwieść szatanowi.

„Nie lękaj się, córko, Jezus oczekuje tylko twojej dobrej woli. Dodaj więcej wysiłku i w ten sposób dawaj Mu dowody swej miłości. A czy wiesz, że Jezus chce, abyś była maleńka, bardzo maleńka, tak mała, żebyś mogła się zmieścić tutaj?”

I ręką pokazała wolne miejsce między swoim sercem, a Dzieciątkiem Jezus, które tuliła do siebie.

„Uśmiechnęła się mówiąc to – zapisała Józefa – a Dzieciątko Jezus patrzyło na Nią i uśmiechało się również.

„Nie wyobrażasz sobie, jak ci tu będzie dobrze!”

– mówiła dalej Matka Najświętsza. A Jezus machając rączkami powiedział:

„Józefo, spróbuj, a zobaczysz!”

Jacyż oni są dobrzy oboje. Przeprosiłam ich także za moje opieranie się, za wszystko, co mi przechodzi przez myśl w chwili pokusy. Matka Najświętsza odrzekła:

„Tak, to prawda; są chwile, kiedy jesteś bardzo niewdzięczna. A wiesz dlaczego? Dlatego, że myślisz więcej o sobie, niż o Nim. Nie oglądaj się na to, ile cię to kosztuje i daj Mu dowód swej miłości, czyniąc wszystko, czego od ciebie żąda. Jeśli ci każe mówić – mów. Jeśli ci każe milczeć – milcz. Jeśli ci każe kochać – kochaj. Cóż znaczy reszta, jeśli On się troszczy o ciebie!”

Przyrzekłam być posłuszna, a gdy Ona zaczęła już przykrywać Dzieciątko szykując się do odejścia, prosiłam o pozwolenie ucałowania Jego nóżek.

„Dobrze, ucałuj je.”

Kiedy je ucałowałam, Jezus z ogromną słodyczą gładził swą rączką moją głowę. Ucałowałam również rękę Matki Najświętszej, a Ona przykryła Dzieciątko, mówiąc:

„Żegnaj, córko. Pamiętaj o tunice. Rozgrzej Go i zdobywaj dusze!”

Potem oboje odeszli”.